

Opowieści niesamowite (3) z języka niemieckiego

wybór i wstęp
Gerard Kosellek

pośłowie
Maciej Płaza

przełożyli

Emilia Bielicka, Felicjan Faleński, Zbigniew Fonferko,
Maria Gero-Roźniewicz, Leonia M. Gradstein,
Karol Irzykowski, Maria Kurecka, Halina Leonowicz,
Stefan Lichański, Gabriela Mycielska,
Edyta Sicińska, Stanisław Średnicki, Barbara Tarnas

Państwowy Instytut Wydawniczy

Johann Wolfgang Goethe
Historia neapolitańskiej śpiewaczki

przełożyła
Gabriela Mycielska

Śpiewaczka imieniem Antonella była za moich czasów ulubienicą neapolitańskiej publiczności. W kwiecie wieku, a także w rozkwicie kształtów i talentów nie brakowało jej niczego, czym kobieta podnieca i wabi tłumy, a zachwyca i uszczęśliwia małe grono przyjaciół. Pochwały i miłość nie były jej obojętne: jednak z natury powściągliwa i rozsądna, umiała korzystać z przyjemności, jakie płynęły z tych źródeł, nie tracąc jednak przy tym umiaru, niezbędnego w jej sytuacji. Wszyscy wytworni i zamożni młodzieńcy zabiegali o jej względy, lecz tylko nielicznym je okazywała; i jeśli przy wyborze swych kochanków kierowała się najczęściej oczyma i sercem, to jednak we wszystkich małych przygodach zdradzała silny i zdecydowany charakter, który zjednywał jej każdego wnikliwego obserwatora. Miałem sposobność widywać ją przez pewien czas, gdyż utrzymywałem zażyłe stosunki z jednym z jej faworytów.

Mijały lata, poznała wielu mężczyzn, a wśród nich sporo niepionów, ludzi słabych i nieodpowiedzialnych. Doszła w końcu do przekonania, że kochanek, który w pewnym sensie jest dla kobiety wszystkim, właśnie wtedy, kiedy najbardziej potrzebowałaby jego pomocy, w chwilach niepowodzeń życiowych, kłopotów domowych i gdy zachodzi konieczność podejmowania szybkich decyzji – najczęściej okazuje się zerem, a nawet, myśląc wyłącznie o sobie, wręcz szkodzi ukochanej, gdyż powodując się egoizmem, doradza jej to, co najgorsze, i nakłania do podejmowania kroków najbardziej niebezpiecznych.

W dotychczasowych związkach jej dusza pozostawała najczęściej bierna, ale i ona domagała się pożywki; śpiewaczka chciała mieć wreszcie przyjaciela i gdy tylko zrodziła się w niej ta potrzeba, znalazł się pośród wielbicieli usiłujących zbliżyć się do niej młody człowiek, którego zaczęła darzyć zaufaniem i który – jak się zdawało – zasługiwał na nie pod każdym względem.

Był to genueńczyk, przebywający chwilowo w Neapolu, gdzie zatrzymał się dla ważnych interesów swego przedsiębiorstwa. Młody człowiek odznaczał się nie tylko korzystną aparycją, lecz także nadzwyczaj starannym wychowaniem. Wiadomości miał wszechstronne, umysł i ciało w pełni rozwinięte, a sposób bycia mógł każdemu służyć za wzór; nigdy się nie zapominał, a w stosunkach z innymi zdawał się nie pamiętać o sobie. Kupiecka atmosfera rodzinnego miasta wycisnęła na nim swe piętno; orientował się doskonale, jak należy postępować. Jednakże sytuacja młodego człowieka nie była najlepsza, jego przedsiębiorstwo wdało się w bardzo niekorzystną spekulację i było wplątane w niebezpieczne sprawy sądowe. Z czasem interesy pogmatwały się jeszcze bardziej, tak że od gnębiącej go troski posmutniał, z czym było mu bardzo do twarzy, a co młodej kobiecie dodawało odwagi do zabiegania o jego przyjaźń; zdawało się bowiem, że i on potrzebuje przyjaznej duszy.

Dotychczas widywał śpiewaczkę tylko w miejscach publicznych i przy sposobności; teraz jednak, gdy tylko zwrócił się do niej o pozwolenie na bywanie w jej domu, artystka nie tylko wyraziła zgodę, ale nawet usilnie nalegała, by ją odwiedził, czego nie omieszkiał uczynić.

Nie tracąc czasu, wyznała mu swe zaufanie i zdradziła życzenie. Był zdumiony i zarazem ucieszony propozycją. Nalegała, by został jej przyjacielem, nie dopominając się o prawa kochanka. Zwierzyła mu się z kłopotów, w których się właś-

nie znajdowała i co do których młody człowiek, dysponujący rozległymi stosunkami, mógł udzielić jej dobrej rady i wdrożyć postępowanie mające na względzie jej korzyść. Z kolei on zwierzył się jej ze swego położenia, a ponieważ umiała go rozweselić i pocieszyć – bowiem w jej obecności niejedno się wyjaśniało, na co on sam nie wpadłby tak prędko – zdawało się więc, że i ona staje się jego doradczynią; toteż wkrótce utrwaliła się między nimi wzajemna, oparta na najszlachetniejszym szacunku, na najpiękniejszej potrzebie przyjaźń.

Niestety jednak, godząc się na pewne warunki, nie zawsze zastanawiamy się nad tym, czy dotrzymanie ich będzie możliwe. Obiecał być tylko przyjacielem i nie rościć sobie praw do pozycji kochanka, a przecież nie mógł zaprzeczyć, że faworyzowani przez nią kochankowie, na których się wszędzie natykał, byli mu w najwyższym stopniu niemili, ba, nawet wręcz nie do zniesienia. Odczuwał szczególny ból, gdy przyjaciółka opowiadała z humorem o zaletach i wadach tego czy innego zalotnika, widać dokładnie obeznana z wszystkimi mankamentami faworyta, co jej wcale nie przeszkadzało, być może jeszcze tego samego wieczoru – jakby na urągowski wielce szacownego przyjaciela – spoczywać w ramionach jednego z tych nicponi.

Na szczęście albo na nieszczęście przyjaciela serce ślicznotki stało się pewnego dnia wolne. Młodzieniec spostrzegł to z radością i starał się przekonać ją, że opróżnione miejsce należy się przede wszystkim jemu. Opornie i niechętnie wysłuchiwała jego próśb.

– Obawiam się – powiedziała – że z powodu ustępstw stracę to, co mam najcenniejszego na świecie – przyjaciela.

Prawdziwie sobie to wyróżyla; niewiele bowiem minęło czasu od chwili, kiedy pozostawał przy niej w podwójnej roli, a już kaprysy jego stawały się coraz bardziej uciążliwe;

jako przyjaciel domagał się wyłącznego szacunku, jako kochanek wyłącznej miłości, a jako inteligentny i pełen uroku mężczyzna ciągłych rozrywek. Nie odpowiadało to jednak pełnej temperamencie dziewczynie; nie mogła zmusić się do żadnej ofiary i nie miała ochoty komukolwiek przyznawać wyłącznych praw. Starła się więc w delikatny sposób ograniczać jego odwiedziny, rzadziej go widywać i dać mu do zrozumienia, że swej wolności nie odda nikomu, i to za żadne skarby świata.

Skoro tylko to zauważył, poczuł się jakby dotknięty wielkim nieszczęściem; niestety nie był to jedyny kłopot: sprawy jego przedsiębiorstwa zaczęły przybierać jak najgorszy obrót. Musiał sobie przy tym wyrzucać, że od wczesnej młodości uważał swój majątek za niewyczerpany, że zaniedbywał interesy handlowe, by na wojażach i w wielkim świecie odgrywać rolę znaczniejszą i wytworniejszą, niż pozwalały mu na to urodzenie i dochody. Procesy sądowe, na które liczył, posuwały się naprzód powoli i były kosztowne. Z tego powodu musiał parokrotnie wyjeżdżać do Palermo, a podczas ostatniej jego podróży mądra dziewczyna poczyniła kilka zmian, by domowemu trybowi życia nadać inny charakter, a kochanka powoli oddalić od siebie. Kiedy wrócił, znalazł ją w innym, znacznie oddalonym od jego, mieszkanku i zauważył, że markiz S., wówczas bardzo wpływowy, gdy chodziło o publiczne zabawy i widowiska, jest u niej zadomowionym gościem. To go zdruzgotało; popadł w ciężką chorobę. Na wieść o tym przyjaciółka pospieszyła do niego, zatroszczyła się o chorego, wystarała się o posługę, a kiedy przekonała się, że jego kasa świeci pustkami, zostawiła pokaźną sumę, która na jakiś czas powinna była wystarczyć na zaspokajanie jego potrzeb.

Wskutek prób ograniczenia jej wolności przyjaciel wiele już stracił w jej oczach; uczucie do niego malało, natomiast

wzmagą się troskliwość względem chorego; wreszcie odkrycie, że w swoich własnych interesach postępował niemądrze, nie dawało jej najlepszego wyobrażenia o jego rozumie i charakterze. On jednak nie zauważył wielkiej zmiany, jaka się w niej dokonała; troska o jego wyzdrowienie, wierność, z jaką połowę dnia spędzała u jego łoża, wydawała mu się raczej przejawem miłości i przyjaźni niż współczucia; miał więc nadzieję, że po powrocie do zdrowia odzyska znowu wszystkie swoje dawne prawa.

Jakże bardzo się mylił! W miarę powrotu do zdrowia i sił słabła jej skłonność ku niemu i życzliwość, ba, wydawał się jej tak przykry, jak niegdyś był jej miły. Również i jego usposobienie – choć tego nie dostrzegał – stało się w tym czasie przykre i zgorzkniałe; całą winę za los, jaki mu przypadł w udziale, zrzucał na innych i umiał się ze wszystkiego całkowicie rozgrzeszać. Widział w sobie jedynie człowieka niewinnego i prześladowanego, obrażanego i gnębnego i spodziewał się znaleźć pełne zadośćuczynienie za wszelkie zło i wszystkie cierpienia w całkowitej uległości swej kochanki.

Z takim życzeniem wystąpił od razu w pierwszych dniach, gdy znowu mógł wychodzić i ją odwiedzać. Domagał się ni mniej, ni więcej, tylko żeby mu się całkowicie podporządkowała, by odprawiła pozostałych przyjaciół i znajomych, rzuciła teatr i żyła w całkowitym odosobnieniu wyłącznie z nim i dla niego. Przekonywała go, że zaspokojenie jego żądań jest niemożliwe; czyniła to najpierw w sposób żartobliwy, potem poważny, ale w końcu była zmuszona wyznać mu smutną prawdę, że między nimi wszystko się skończyło.

Opuścił ją i już nigdy jej nie odwiedził.

Żył jeszcze parę lat w bardzo wąskim kręgu ludzi, a raczej wyłącznie w towarzystwie starszej, pobożnej damy, która mieszkała z nim w jednym domu i utrzymywała się ze skromnej renty. W tym czasie wygrał jedną sprawę sądową,

wkrótce potem drugą; jednak zdrowie jego było podkopane, a szczęście stracone. Z błażej przyczyny popadł znów w ciężką chorobę, lekarz oświadczył, że zbliża się śmierć. Wyrok przyjął spokojnie i życzył sobie tylko raz jeszcze zobaczyć swoją piękną przyjaciółkę. Posłał do niej służącego, który w szczęśliwszych czasach przynosił mu nieraz pomyślną odpowiedź. Prosił, by do niego przyszła, ale odmówiła. Posłał służącego po raz drugi i zaklinał ją; upierała się jednak przy swoim, wreszcie już późną nocą posłał go po raz trzeci; wzruszona, zwierzyła mi się ze swego zakłopotania, byłem bowiem z markizem i paru innymi przyjaciółmi u niej na kolacji. Radziłem jej i prosiłem ją, aby przyjacielowi wyświadczyła tę ostatnią przysługę; zdawało się, że jest niezdecydowana, ale po chwili zastanowienia opanowała się. Odesłała służącego z odmowną odpowiedzią i ten nie pokazał się już więcej.

Po kolacji prowadziliśmy swobodną pogawędkę, wszyscy byliśmy w wesołym i dobrym nastroju. Zbliżała się północ, gdy nagle rozległ się żaloszny, przenikliwy, zalękniony i długo pobrzmiwający głos. Zdrętwieliśmy, spojrzeliśmy po sobie i rozglądaliśmy się wkoło, zastanawiając się, co z tej przygody wyniknie. Głos, dochodzący ze środka pokoju, zdawał się cichnąć przy ścianach. Markiz wstał i podbiegł do okna, reszta gości zajęła się tymczasem piękną śpiewaczką, która leżała zemdlona. Powoli odzyskiwała przytomność. Gdy tylko zazdrosny i porywczy Włoch zobaczył, że znów otwiera oczy, zaczął jej robić gwałtowne wymówki. „Jeśli już madame ustala ze swoimi przyjaciółmi znaki – powiedział – to niechże one będą mniej ostentacyjne i mniej energiczne”. Odpowiedziała mu ze zwykłą u niej przytomnością umysłu, że – skoro ma prawo przyjmować u siebie każdego i o każdej porze – zapewne nie wybrałaby tak smutnych i przerażających dźwięków, aby swoim gościom umilić czas.

I rzeczywiście, w tym tonie było coś nieprawdopodobnie przerażającego. Jego długo rozbrzmiewające echa wibrowały nam wszystkim w uszach, a nawet w kończynach. Śpiewaczka była blada, zmieniona i ciągle bliska omdlenia; musieliśmy pół nocy czuwać przy niej. Ale nic już nie było słychać. Następnej nocy zebrało się to samo towarzystwo, nie tak wesołe jak poprzednio, lecz dostatecznie opanowane – i znów o tej samej porze rozległ się ten sam gwałtowny, straszliwy dźwięk.

Snuliśmy nieskończoną ilość domysłów na temat rodzaju tego krzyku i miejsca, skąd mógł pochodzić, i wyczerpaliśmy wszystkie przypuszczenia. Ale po cóż się nad tym jeszcze głowić? Ilekroć jadała w domu, dawał się słyszeć o tej samej porze ów krzyk, i to – jak twierdzono – czasem głośniejszy, czasem słabszy. Cały Neapol mówił o tych zdarzeniach.

Wszyscy mieszkańcy domu, wszyscy przyjaciele i znajomi brali w tym jak najżywszy udział, ba, powiadomiono nawet policję. Rozstawiono szpiegów i obserwatorów. Tym, którzy stali na ulicy, zdawało się, że dźwięk wypływał wprost z powietrza, w pokoju słychać go było również z bezpośredniej bliskości. Ile razy jadała poza domem, nie słyszano niczego; jeśli jednak pozostawała w domu, ów dźwięk rozlegał się zawsze.

Ale i poza domem niepożądany towarzysz zwykle jej nie oszczędzał. Wdzięk śpiewaczki otworzył jej drzwi do najlepszych domów. Jako osoba dowcipna była wszędzie mile widziana, a chcąc ustrzec się od niesamowitego gościa, przyzwyczała się spędzać wieczory poza domem.

Pewnego wieczoru jeden ze znajomych, który dzięki wiekowi i pozycji cieszył się ogólnym szacunkiem, odwoził ją swoim powozem do domu. Gdy zegnała się z nim przed bramą, dobył się ów przerażający dźwięk, jakby z przestrzeni między nimi; towarzysza śpiewaczki, znającego – jak tysiące